Nr. 39. Lwów, Niedziela dnia 4. Października 1891. Rok. XXIII.

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

Numer pojedyńczy kosztuje 20 ct.

Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem talary 50 fen.

We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Posłom na drogę do Wiednia.

Już pobudka się ozwała,
Do wyjazdu termin bliski;
Pamiętajcież o tem dobrze,
Co spakować do walizki.

Przedewszystkiem hart tam włóżcie,
Niezachwianą niczem wolę,
By was lada słodkie słówko
Nie zdołało wywieść w pole.

Bo pokusy nie zabraknie;
W położeniu zawikłanem
Centraliści się gotują
Oczy zakryć wam blichmanem.

Będą dużo obiecywać,
Komplimentów rzucą siecie;
Oni liczą już na pewne,
Że jak trznadle się złapiecie.

Baczność tedy! Wam nie wolno
Przyjąć uścisk wrogiej dłoni...
Rozum, godność i tradycja
Niechaj tego wam zabroni.

Choćby do stóp wam się kłaniał
Uniżony centralista,
Pamiętajcie, że najmniejszą
Waszą grzeczność wykorzysta.

Pamiętajcie, że za darmo
Uprzejmością wam nie płaci,
Że chce, byście z nim tępili
Innych Słowian, waszych braci.

I nie wolno wam porzucać
Tej prawicy, z którą tyle
Wspólnych walk was już złączyło —
Ciemne chwile, jasne chwile.

Wszakże praca jej i wasza
Nieskończona przecie... Kto tu
Śmie w pół drogi niespodzianie
Trąbić nagle do odwrotu?

Jedźcie — hartem, silną wolą
Uzbrojeni, jak w pancerze;
Po prawicy wasze miejsce —
Niech centrałów licho bierze!

GOGO.



Chociaż w chłodnej, już dziś porze,
Trudno pragnąć nam ochłody —
Gogo jednak z pewnych względów
Jest dziś wielbicielem — wody.

Nie do picia, nie, bynajmniej!
W innej kąpie on marzenie,
W tej, co flukty swe rozlewa
Po cyrkowej dziś arenie.

Wszak kto tylko żyje — wszyscy,
Wszyscy się do cyrku wiodą,
Bowiem rzeczą jest niezwykłą
Widzieć taki cyrk pod wodą.

Opromienia to igrzysko
Urok jakiś nie wymowny;
Toną w wodzie divy cyrku,
Toną w wodzie cyrku klowny.

Dam kostjumy są stosownie
Przykrojone — oczywiście;
Cwikier Goga wciąż w robocie,
Nerwy drżą mu niby liście.

Ja z zazdrością myślę o tem,
Jak szczęśliwe wielkie miasta;
U nas cyrk zaledwie czasem
Jak z pod ziemi nagle wzrasta.

Tam zaś to, co my tak rzadko
Podziwiamy tu ciekawie,
Nieustannie ludność cieszy,
Jest codziennej równe strawie.

Myśląc tak w głębinie ducha
Tonę pośród smętnych cieni;
Kiedyż i nasz Lwów nakoniec
W wielkie miasto się zamieni?

Telegramy „Szczutka“.

Paryż d. 3. października. Żałobę po Boulangerze noszą wszyscy właściciele pracowni fotograficznych — nikt bowiem nie dawał tyle zarobku fotografom, jak Boulanger.

Wiedeń 3. października. Centraliści ćwiczą się po całych dniach w robieniu uprzejmnej miny. W tym celu biorą lekcje od najznakomitszych aktorów wiedeńskich.

Berlin d. 3. października. Wilhelm przyjął tytuł: „Wilhelm gadatliwy“.

Monolog Plenera.

Teraz lub nigdy! Być, lub nie być wcale.
Ba! Czemu nie być? Tego już nie chwalę —
Owszem być, wszystkiem być, jak w dawnej
Czyż sytuacja może wróżyć lepiej?... [dobie...
Niech z Polakami tylko sojusz zrobię,
A znów centralizm siły swe pokrzepi.

Teraz lub nigdy... Chodźże mój Polaku,
Daj się pochwycić jak ziarno w przetaku,
Jak wróbel w sieci... Chodź, przyszła podporo
Władzy mej nowej, chodź z przysługą skorą...
Na złudnych słówek daj się wziąć ponętę,
A potem — Czechy zdławimy przeklęte,
A potem — sprzątniem i ciebie powoli.

I znów centralizm z pęt się swych wyzwoli
I jako słońce potężne wypłynie.

I znów trząść wszystkiem my będziem jedynie.

Podsłuchane.

— Ciekawym, gdzie się robił ów numer jubileusowy „Dziennika Polskiego“?

— Zapewne w jakiemś biurze inseratowem.

FEJLETON.

Szczególna piosenka.

Szczególna piosenka! Słów nie ma w niej wcale
To śmiechy tam dźwięczą, to skarżą się żale...
Ktoś szepcze, ktoś błaga rozkosznie, ktoś
[wzdycha...
Choć pragnę zachować chłód, płonę;
I ciągle zuchwalej piosenka ta cicha
W serduszko się wkrada wzburzone.

Ptaszęta, wszak nikt wam nie poddał osnowy?
Ni bratek ciekawski, ni tojad surowy,
Ni goździk szaleniec, ni cynia strojnisia
I nic wam nie zdradził też rano
Ów powój — ach, wiem ja, że chytrość
[w nim lisia —
Kwitnący nad cichą altaną.

Więc skądże wiesz wszystko, o chórze tv ptasi?...
Twa piosnka słoneczne tu brzaski mi gasi;
Z ócz zda sią uchodzić gdzieś jasność ich złota
I zda się znów czary przemyca
Noceńka szalona, noceńka niecnota,
Z przymgloną pochodnią księżyca.

I znowu ktoś szepcze tak rzewnie, tak czule
I znowu bezwiednie do piersi pierś tulę...
Kto nas tu podejdzie, podpatrzy, podsłucha?
Mrok, cisza stanęły na straży
I tylko w serduszku potężny żar bucha
I tylko w serduszku coś gwarzy.

Nic nie wiem ponadto, nie widzę, nie słyszę —
Głos własny mi obcy, gdy wpadnie w tę ciszę,
Jak niebo bezdenną, bezbrzeżną, jak morze,
Czarowną jak pełne róż gaje;
W tę ciszę, wśród której ja sama — ach Boże,
Ja sama być sobą przestaję...

Ester.

Z jesieni.

Żal mi nadzieji, co znikły,
Niby ułudne zjawiska,
Jak żal mi listków opadłych,
Które po drodze wiatr ciska.

Już nigdy wietrzyk wiośniany
Smutnej ich doli nie zmieni;
Słowa zwątpienia im niesie
Ponury wicher jesieni.

Już nie ożywi ich nigdy
W maju srebrząca się rosa;
Perłami szronu im piszą
Wyrok zagłady niebiosa.

A one szepczą i płączą:
— „Biada nam zżółkłym, o, biada!
Najnieszczęśliwszy z nieszczęsnych,
Kto bez otuchy upada!“

Szemrzą i wciąż ich przybywa,
Wiatr toczy całe ich rzeki;
Cały ocean wygnanych
Z raju marzenia na wieki.

L. P.

Imci pan Onufry.



— Jeszcze się jakoś nic w mieście nie rozkiwało i jenteligentkniki siedzą cicho, jakby oś nie mieli już żadnego konceptu. Może i nie mają żadnego, bo się chyba wyszastali, abo może ino przycupnęli. Kum z gubernji coś pomrukuje i powiada, że bez jego przyzwoleństwa żaden nowy koncept nie powstanie. Licho tam wie. Musi być tak, że kum ma jakiegoś inkluza na jenteligentów, taj nieraz bywało kum wywodził, że z jenteligentami prędzej do ładu dojdzie, niż z kim innym, bo jenteligent lwowski to się buńczucy w kawiarni, a potem, jak to powiadają, i z ręki jeść potrafi. Nie zawsze człowiek tam kuma tera rozumie, bo gada tak, jak niby jaki filozof, taj musiało się coś zrobić, kiedy tak gada.

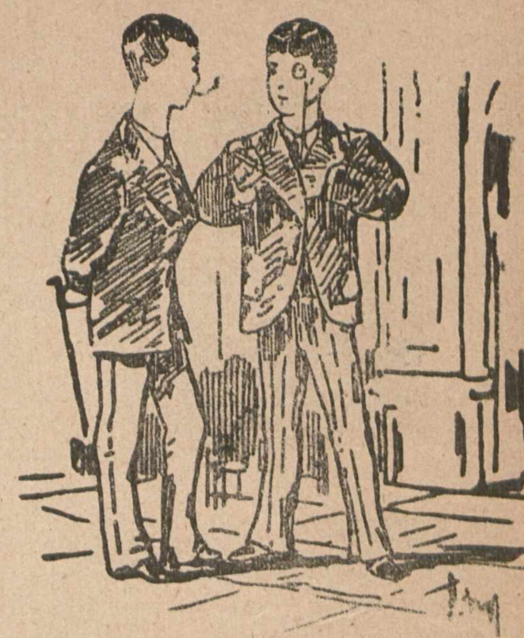
Kum Jacek ma znowuś ciągły hambaras z tymi ogrodami i skweresami w mieście. Nie wiedzieć znowuś co kuma Jacka ukąsiło, ale ciągiem wygaduje, że te ogrody albo trza pilnować, albo całkiem skasować. A ciekawość jakby to kum chciał upilnować, kiedy właśnie same jenteligenty nie bardzo szanują.

Czy raz to człowiek widział, jak same jenteligenty łażą po trawnikach, taj obrywają kwiaty po skweresach. Owoś maistrat ma im na to sadzić centyfolje i gieorginie, ażeby jenteligent sobie urwał i kwiatek do surduta wsadził, taj po mieście za maistrackie pieniądze paradował.

Tedy trza oś pilnować, coby się naród w mieście nauczył szanować maistrackie ogrody, taj nie deptał po trawie, że aż ciężko się patrzyć człowiekowi na ogród — bo tak oś wygląda, jakby Tatary tam byli.

Co prawda, to najgorsze są żydzi, bo to zwyczajnie cała hurma tego idzie i włazi wszędzie, bo zwyczajnie żyd o to niedba, co nie jego jest. Ale tu powinien znowuś sam maistrat na to jakiś sposób wykomponować. Owoś taka to jest zgryzota kuma Jacka, a trza oś wiedzieć, że kum Jacek najwięcej za ogrodami gadał i ciągiem się napierał, coby robić ogrody, tak oś, jakby był jakim jenteligentnikiem. Tera ma zgryzoty za swoje — taj tylko!

ROZMOWA GOGĄTEK.



— Ty! byłeś kiedy na wystawie obrazów?
— Ja? chybaby tam był mój portret wystawiony.

Korespondencje redakcji.

— *Mp. we Lwowie.* Pozostanie w archiwum redakcyjnem na zawsze. — *Sz. we Lwowie.* Raczy się pan zgodzić na pewne zmiany. — *X. w P.* Otrzymaliśmy i o odpowiedzi pomyślimy.

Od Administracji.

Prosimy o odnowienie prenumeraty na kwartał bieżący.

Spadająca gwiazda.

Świeciła chwilkę na niebie
W niedoścignionym swym locie,
Lecz była wtedy jaśniejsza,
Niż wszystkich słońc i gwiazd krocie.

I zadziwiona pytała:
— „Zkąd jestem nagle tak jasną,
Że wszystkie moje siostrzyce
Przy mnie blednieją i gasną?

„Zaledwie chwilę istnieję,
Sama nie wiedząc zaiste,
Kto mnie powołał do życia,
Kto w blaski ubrał ogniste.

„Tak czyste nademną niebo,
Taki w niem spokój głęboki;
Oddecham piersią tak pełną,
Doprawdy same uroki!“

— A wtem spojrzała na ziemię
I powstrzymała się w pędzie;
Na niebie wszędzie tak cicho,
A tam tak krwawy bój wszędzie.

Widziała smutną niedolę
I łzy widziała rozpaczy,
Które prócz Boga jednego,
Chyba z nieb gwiazdka obaczy.

Po marzeń różanych splotach,
Po snów tkaninie zwodniczej,
Widziała pnące się w górę
Widmo zwątpienia, goryczy.

I potarganych serc bole
I prometejskie tortury
I tantalową żądz otchłań —
Wszystko widziała to z góry.

A kiedy wzrokiem objęła
Grozę strasznego widziadła,
Ból ją ogarnął — i nagle
Pękło jej serce i... spadła.

N. A.

Zmiany.

O śpij heleńska pieśni,
Nie ruszaj się z mogiły,
Bo zmilkniesz znów, gdy ujrzysz,
Jak czasy się zmieniły.

Wraz z całym czarem mitów
Runęły wielkie bogi,
Apollo znikł bez śladu,
A Pegaz złamał nogi.

Nie dźwięczy już po łąkach
Śpiew nimfy jasnolicej,
Nie kwapi się nikt czerpać
Z kastalskich wód krynicy.

Dryady, Faun i Satyr
Rzucili swoje fletnie,
Uciekła stara Parka,
Nikomu życia nie tnie.

Nawet to lube, piękne
Dzieciątko Afrodyty
Już strzał nie ciska w serca,
Jak twierdzą o niem mity.

Dziś na Olimpie pustki,
Lecz sprawa nie mniej krucha,
Dziś jeden Bóg, a jednak —
Tak mało kto go słucha!

Lp.

Nadzieje centralistów wiedeńskich.



Ilustracja do słów „Nowej Pressy“ : „Wschodzi nowa zorza pomyślnego ułożenia się wewnętrznego stanu rzeczy w Austrji“.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 714)